Nr. 61. **Lwów dnia 14. Marca 1861.** **Czwartek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., a pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 13. marca.

Wybory właśnie rozpisane wkładają obowiązek na każdego obywatela, aby w nich jak najczynniejszy wziął udział. Obecnie jest najważniejszym zadaniem całego ogółu obywateli zabezpieczyć swoje prawo wyborcze tak, aby z nich w dniu oznaczonym korzystać mogli.

Mamy trzy rodzaje wyborów w kraju. Właściciele dóbr tabularnych, płacących przynajmniej 100 zł. podatków stałych z dodatkami (potrąciwszy tylko dodatek wojenny) wybierają obwodami z pośród siebie posłów. Klasa ta wyborców mieści w sobie ludzi z pewnem wykształceniem, niewątpliwie przychylnych sprawie naszej narodowości i autonomii krajowej, którzy prawie bez wyjątku podpisali deklaracyę podaną p. Ministrowi Stanu. Nie mamy przeto wątpliwości, że tę klasę zastanie termin wyznaczony na wybory zupełnie przygotowaną.

Do drugiej kategoryi wyborców należą te, które się mają odbywać po miastach znaczniejszych, wysyłających osobnych posłów na sejm. Wiemy, że w każdem z tych miast znajduje się pewna ilość ludzi oświeconych, przejętych duchem prawdziwie patryotycznym a przytem niezawisłych od wpływu nieprzyjaznego rozwojowi naszej narodowości i autonomii. Liczny zastęp mieszczan wziął udział przy zebraniu, które wysłało delegacyę naszą do p. Ministra Stanu i zamieścił imiona swoje na podpisach podanej przez nią deklaracyi. Może więc kraj z ufnością liczyć, że przy znanej gorliwości naszej inteligencyi, rozrzuconej dziś dosyć znacznie po tych miastach, wybory te wypadną także w duchu narodowym i na korzyść dobra powszechnego.

Największą trudność w nadaniu wyborom obrotu pomyślnego dla ogólnej sprawy narodowej i autonomii krajowej nastręcza trzecia kategorya. Ma ona się składać: 1) z właścicieli dóbr tabularnych takich, którzy płacą mniej niż 100 łr. podatku stałego i którzy nie są zaliczeni do gminy włościańskiej, tylko stanowią w swojej włości osobną dworską gminę; 2) z wyborców wybranych przez gminy włościańskie. Ta druga część wyborców jest nader ważną dla kraju, obejmuje bowiem najliczniejszą, najmniej oświeconą część ludności, a podlegającą najbardziej wpływowi żywiołów nieprzyjaznych dla naszej narodowości. Uchylenie tych zgubnych wpływów na lud nasz jest pierwszym i najznakomitszym obowiązkiem każdego obywatela, należącego do kategoryi wyborów w gminach wiejskich. Należy przedewszystkiem brać jak najczynniejszy udział w tych wyborach. Właściciele dóbr tabularnych, którzy są włączeni do gmin włościańskich, powinni, jeżeli są mylnie wpisani do innej kategoryi wyborców, wcześnie podawać reklamacye i zaciągnąć się w szeregi tych gmin, głosować razem z włościanami na wyborców, zalecać im na wyborców ludzi, którzy istotnie mogą przy wyborze na posłów przechylić takowe na stronę kandydatów sprzyjających sprawie narodowości. Takimi wyborcami i takimi kandydatami niebędą nigdy ludzie zależni od rządu, którzy pobierają utrzymanie swoje z dochodów skarbowych. Należy więc oświecać lud nasz wiejski o niebezpieczeństwie takich wyborców i posłów dla niego samego.

Przypominamy, że prawo tak głosowania na wyborców w gminach wiejskich, jak zostania wyborcą, przysłuża, oprócz włościan samych opłacających stały podatek, oprócz dziedziców tabularnych, płacących mniej niż 100 zł. podatku a wcielonych do okręgów wyborczych gmin wiejskich, także i rzemieślnikom, kupcom, oficyalistom prywatnym, dzierżawcom dóbr, propinacyj, karczem, młynów, słowem wszystkim osiadłym w gminie a płacącym od swego zarobku pewny stały podatek. Czuwać więc należy, ażeby przy wyborach żadna z tych kategoryj obywateli kraju i gminy nie została wyłączoną. Jeżeliby zaś ktokolwiek z wymienionych, lub innych jeszcze zarobkujących kategoryj był pominięty w spisach wyborców, należy wcześnie zanieść do urzędu reklamacyę, opieszałych w tej mierze zachęcać, nieświadomych oświecać, nieporadnym pomagać i wszelkiemi sposobami zapewnić jak największej ilości ludzi światlejszych a niezawisłych głos przy wyborach, tak wyborców, jak posłów.

Wiadomo nam, że w wielu miejscach, gdzie właściciel tabularny wydzielony jest ze swoją dworską gminą z gminy włościańskiej, niezamieszczono na spisach wyborców takich członków gminy, którzy osiedli w dziedzinie dworskiej, t. j. dzierżawców włości lub gruntów dominikalnych oficyalistów prywatnych, rzemieślników dworskich, arendarzy i t.d. Żadną miarą nie mogą być te dworskie gminy pozbawione prawa obierania wyborców, ani ich członkowie prawa być obranymi wyborcami a następnie posłami. Są one według ustawy gminnej z r. 1849 i według ustawy wyborczej §. 12. w zupełnem posiadaniu praw wraz z wszelkiemi innemi gminami. Jeżeli więc członkowie dworskich gmin zostali pominięci w spisach wyborczych, powinni się upominać swego prawa przez reklamacyę do urzędów powiatowych a gdyby te skutku nie odniosły, należy je zanieść przed sejm, na ręce którego z posłów.

Tym tylko sposobem, gorliwem krzątaniem się około zabezpieczenia wszystkim ich praw wyborczych i czuwaniem, aby wszyscy posiadający je korzystali z nich, nareszcie popieraniem kandydatów tak na wyborców jak na posłów jedynie z grona ludzi niezawisłych, możemy uzyskać na sejmie większość pomyślną dla kraju. Nie należy przepomnieć, że w braku stosownych kandydatów w miejscu można takowych przedstawiać i z innych okręgów wyborczych.

Ponieważ wybory wymagają tworzenia się kółek wyborczych, więc tych kółek główną jest powinnością dopełnić wszystkich tu wspomnionych obowiązków; to jednakże nie powinno bynajmniej dla pojedynczych stawać się powodem do zaniedbywania jednego z najważniejszych praw a zarazem i obowiązków obywatelskich.

Takiem tylko działaniem możemy dopiąć tego celu, jaki kraj nasz ma obecnie przed sobą — a zarazem okażemy, że jesteśmy narodem, który zna swoje prawa, umie się o nie upomnieć i godnie je wykonywać.

Do szanownej Redakcyi Głosu.

Lwów dnia 13. marca 1861.

Z niewypowiedzianą przykrością przyszło mi wyczytać w Nr. 30 „Przeglądu“ z d. 1. marca r. b. słowa następującej treści, że na poufnem zebraniu się współobywateli u mnie, „kandydaturę x. Leona Sapiehy na posła ze Lwowa odrzucono jednomyślnie“. —

Nie mogę przenieść podanego fałszu i szerzenia go w pismie czasowym na rachunek przyjaciół moich i współobywateli u mnie zebranych, domaga się równie wyjaśnienia rzeczy; liczne grono osób, z tych właśnie, którzy w tem zebraniu i pogadaniu udział mieli i według doniesienia „Przeglądu“ jednomyślnie kandydaturę x. Leona Sapiehy odrzucili. Niniejszem więc dobitnie wypowiadam nie wchodząc w powody, które redakcyą „Przeglądu“ pociągnęły do tego po za obręb prawdy wybiegu, że cały ten fakt odrzucenia jednomyślnie kandydatury x. Leona Sapiehy na zgromadzeniu u mnie w sobotę miejsca nie miał; gdy bowiem na zrobiony wniosek, aby x. Leona Sapiehę obrać posłem ze Lwowa, nastąpiły upewnienia przez kilku podane, że xiążę niemylnie z izby handlowej wybranym zostanie, nie przyszło nawet na tę kandydaturę do głosowania.

Wybór do sejmu x. Leona Sapiehę przez bardzo wielu w mieście naszem uważanem jest nie tylko za odpowiedni, ale za konieczny, nawet, głównie właśnie ze względu, że to czego nieprzypuszcza redakcya „Przeglądu“, sprawy i dolegliwości, jak się wyraziła, miasta, naszego, znane mu są dokładnie, a zaś pracą usilną w wydziale miasta dowiódł, że je do serca przypuszczał i chciał wpłynąć na ich ukojenie. — Powołany wyborem powszechnym w r. 1848 do wydziału miasta następnie wybrany wiceprezesem wydziału, pracował gorliwie w sekcyi finansowej wydziału tego, a tej gorliwości xięcia przypisać musimy przyczynienie się główne do nadania zbawiennego kierunku uporządkowania finansów miasta, którym idąc wyszły z obdłużonego stanu i przyszły do równowagi. Nie wyliczamy pracy i na innych stanowiskach z dobrem miasta związek mającej, jakoto wpływu na sprawy kasy oszczędności i jej urządzenia, widzimy go bowiem wszędzie udział biorącego, gdzie idzie o dobro kraju i miasta i do wspólnej na tej drodze pracy zawsze gotowego.

Pragnę, aby ta reklama moja i objaśnienia doszły jak najrozleglej do wiadomości publicznej, upraszam redakcyi „Głosu“ o umieszczenie jej bezzwłoczne w kolumnach pisma swojego.

Jan Müller.

Do Redakcyi Głosu.

Przeczytawszy w numerze „Głosu“ list otwarty p. Franciszka Wiesiołowskiego do mnie i korespondenta z pod Brodów napisany — pospieszam wyrazić ze swej strony najgłębszy żal z powodu, iż unikając rozwlekłości stylu, i niechcąc zbyt z blizka dotykać owej epoki krwawej, dałem powód do tak smutnego nieporozumienia.

Spodziewam się, że pan Wiesiołowski nie będzie wymagać, byśmy tak krwawą sprawę szczegółowo rozbierali, tak przez wzgląd na prawa drukowe, jak i przez wzgląd na delikatność, jaką cierpiący naród winien sam sobie w obec obcych i niechętnych.

Spodziewam się dalej, że pan Wiesiołowski zechce tych kilka uwag ze stanowiska ogólnego poglądu na wypadki skreślonych, wyrozumieć z tą samą dobrą wiarą, z jaką pisał list swój, nie chwytając mię wcale za słowa, z których szczegółowego tłumaczenia nie byłbym w stanie dać żadną miarą, dla wyżwspomnionych dwóch powodów.

W artykule, na który pan Wiesiołowski powstaje, chciałem li tylko wykazać, że ludzie stanu w 46tym roku mylili się w środkach wiodących do celu, w sposób bardziej nie do pojęcia: niźli mężowie z ro

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 57. 58. 60.)

Uparcie stawała mu w pamięci myśl o jutrzejszym balu — przychodził do chwilowej przytomności pod naciskiem tej myśli. Z jasnością zupełną przedstawiały mu się wszystkie złe skutki, jakie nieobytność na takiej uroczystości mieć może dla niego. Wiedział, że tam słabość nie tłumaczy, bo w słabość nie wierzą, znał nieprzyjaciół, którzy pewnie korzystać będą, aby mu zaszkodzić. Wśród tak niepokojących go obaw i przypuszczeń, postanowił spróbować, czy istotnie jest tak osłabionym, by się jutro nie mógł choć chwilę jedną na pokojach dworskich pokazać.

Z trudnością powstał z łóżka, przeszedł kilka kroków opierając się o meble i stanął we drzwiach, które z sypialnego pokoju prowadziły do salonu. W tym salonie przez okna nie zasłonięte, wchodziło dziwne jaskrawo blade światło owej nocy. Wzrok hrabiego przypadkiem zwrócił się ku przeciwległej drzwiom ścianie, na której wisiał portret regimentarza Janusza Białopolskiego. Surowe a niepewnym oświetlone blaskiem oblicze, groźnem jakiemś patrzało wejrzeniem, zdawało się na chwilę hrabiemu, że porusza się głowa i że cała postać z płótna ku niemu występuje — chciał oczy oderwać, lecz jak w śnie gorączkowym oderwać ich zaraz nie mógł, wreszcie wyraźny gwałt sobie zadając — dał krok naprzód — odwrócił się w lewo — chciał iść ku drzwiom wychodzącym z salonu na taras, aby odetchnąć wolniejszym powietrzem — nagle wstrząsł się cały. We drzwiach tych przez rozsuniętą portyerę, ujrzał wyraźnie białą wysoką postać, jakby z rozkrzyżowanemi ramiony stojącą, długi cień od tej postaci padał na kamienną posadzkę tarasu...

Hrabia krzyknął okropnym, przeraźliwym krzykiem i upadł bezwładny na podłogę.

Na ten krzyk donośny przybiegł kamerdyner, sypiający w przyległym pokoju. Dano znać Annie, która nie spała jeszcze — zastała ona męża wracającego już do przytomności. Gdy oczy otworzył, powiódł w około przerażającym, prawie obłąkanym wzrokiem — nagle jakby przypominając sobie:

— Tam, tam — zawołał ukazując ręką ku tarasowi... — mój dziad — i głowa jego znowu opadła bezwładna.

Anna spojrzała ku drzwiom wskazanym i zadrżała przerażeniem zdjęta na chwilę. Postać biała najwyraźniej przedstawiła się jej oczom.

— Co to jest? zawołała na służącego pokazując widmo.

— To, proszę pani hrabiny, mundur galowy p. hrabiego. Pan hrabia kazał mi go przygotować na jutro, ja też wyniosłem go z kołkiem do wieszania sukien na taras i przykryłem płóciennym pokrowcem, aby wytrzepać jutro rano.

Służący podszedł do białej postaci, odsłonił pokrowiec a przed oczami Anny błysnęły hafty złote munduru i gwiazda ś. Włodzimierza Iszej klasy na piersiach.

. . . .

W kilka dni Anna pisała do Stefana Białopolskiego w Paryżu następujące słowa:

Drogi mój pułkowniku!

Brat twój nie żyje. Wiem, że odebrawszy tę wiadomość, w duszy twej przebaczysz umarłemu i do Boga za nim westchniesz. Jestem złamana, przygnieciona i wiele pisać dziś nie mogę. Szczegóły opowiem ustnie, bo w tym tygodniu jeszcze podążę do ciebie, do Paryża. Sił i odwagi dodaje mi myśl, że w sercu twem znajdę zawsze to uczucie dawne, tak łaskawe dla mnie, tak mi drogie, a którego tak bardzo potrzebuję teraz.

Jakżebym już rada być przy Tobie, drogi mój i jedyny przyjacielu.

Anna.

VI.

Lubo ścisłe oznaczanie dat nie jest rzeczą w powieściach konieczną, uprzedzić musimy, że od wypadków opisanych w ostatnim rozdziale upłynęło lat pięć, i że zdarzenia, o których mówić mamy, przypadają w roku 1847 w początkach lipca. Wprowadzam czytelnika do dworu wiejskiego państwa Wielickich w Wysokiej, lecz dworu tego szczegółowo opisywać nie myślę, zwłaszcza, że trudnoby było powiedzieć coś o jego architekturze. Nadmienię tylko, że dwór ten jest drewniany, pobielony z wysokim gontowym dachem, gdzieniegdzie mech pokrył owe gonty zielonym swym axamitem.

Ganek z obszernemi ławkami opiera się na filarach drewnianych, po jednej stronie znajdują się trzy okna, po drugiej dwa tylko. świeżo do jednego boku przybudowana oficyna zwiększa rozmiary, ale psuje jeszcze bardziej symetryę tego dworu. Na podwórzu stoi wielka rozłożysta grusza, a w jej gęstych konarach zimą i latem świegoce nieustanny sejmik wróbli. Za domem ciągnie się ogród obszerny, owocowy, któremu wszelako, co do piękności i porządku, nie jednoby można zarzucić.

Zabudowania dworskie zamykające w klamrę podwórze, są nowe, porządne, a lubo nie odznaczają się smakiem, to przecież pozwalają się domyślać starannego i zabiegłego gospodarza, który estetyczne względy poświęca utilitarnym. Za temi zabudowaniami, ciągnie się w dole licha mała mieścina, z rynkiem błotnistym, ratuszem drewnianym, zaludniona żydami, mieścina nie różniąca się niczem od tylu innych znanych każdemu i często opisanych.

Pan Józef Wielicki mieszkający w owym wiejskim dworze, nie jest właścicielem Wysokiej. Dobra te i kilka innych wsi przyległych wraz z mieszkaniem należą do pani starościny Modroleskiej. Pani starościna była już nie młodą przeszło 50 lat liczącą kobietą, przesiadywała zwykle w Warszawie, niekiedy za granicą. Dawno straciwszy męża, trudniła się jak mogła sama, zarządem obszernego majątku, bo syn jej jedynak, prawie wciąż za granicą przebywający, nieokazywał ani ochoty do mieszkania na wsi, ani zdolności do gospodarskich zajęć. Jerzy (bo takie imię nosił syn starościny) nigdy do szkół publicznych nie był oddany, zdolności miał niepospolite, chęć uczenia się wielką, lecz tym zdolnościom i tej chęci nie dopomógł nigdy żaden pewny i porządny kierunek. Na uniwersytecie berlińskim, gdzie

ku 30go. Pod nazwą: „mężów stanu“ z roku 46go rozumiałem ów klub we Francyi, który objąwszy moralną władzę nad nami, licznymi wysłannikami ze swego łona, usposabiał lud wiejski od wielu lat przed 46tym rokiem zamiast do wojny narodowej — do rewolucyi socyalnej, i w tym leży błąd, który nazywam „nie do pojęcia.“ Na tej drodze spotykali się wysłannicy nasi z wysłannikami, z któremi nigdy i nigdzie spotkać się nie byli powinni; którzy szli do innych celów, ale na tej samej — a dla nich niestety prawdziwej drodze! Dla tego to ów dramat odegrał się tym łacniej na benefis trzeciego. Jestto naga, gorzka, ale rzeczywista prawda.

Wyrzeczenie tej prawdy nie uniewinnia wcale tych, którzy robotę, naszem zbłąkaniem się utkaną, tkając ze swej strony pilnie na własną rękę — później za kilka guldenów na własność nabyli, by uszyć sobie z niej chwilowy a haniebny kaftan własnego bezpieczeństwa.

Nie miałem więc nigdy w myśli ubliżać ofiarom heroicznego porywu, jakim był ów rok u nas; przeciwnie, widząc jak szlachta — owa, według broszur demokratycznych ówczesnej epoki, jedyna przeszkoda wskrzeszenia ojczyzny, — oddała w chwili czynu majątki pod grabież, — gardła pod nóż, — a wolność pod klucz kasamaty, dla zbawienia ojczyzny: nie mogłem wstrzymać na ustach goryczy, jaką miałem w sercu dla doktrynerów klubowych, którzy rozgrzawszy polską fantazyę w retorcie francuskich teoryj, jęli się steru sprawy narodowej — a zapoznawszy rzeczywiste siły i środki, potępiali z góry tych, którym ufać trzeba było. Druzgocąc przez lat kilkanaście broszurami i nieproszonem apostolstwem tradycyjnych obrońców wolności narodowej, nowych zastępów stworzyć nie umieli: bo zamiast nauczać szlachtę, by ukochała lud i podniosła go do godności obrońców ojczyzny, pouczali lud rewolucyi socyalnej. —

Oto były grzechy, czyli raczej obłąkania ich żywota — ale nie twoje, zacny mężu, ani tych, którzy życie położyli w dniach męczeństwa. —

Widząc, że owe dawno zasiewane teorye tak bujnie u nas się przyjęły, że jeszcze dzisiaj niektórzy z nas widzą dla zbawienia narodu konieczność walk socyalnych, bodaj na papierze — bodaj na sejmie lodomeryjsko - galicyjskim — czułem się zmuszony dotknąć w przeszłym liście tej bolesnej rany z niedawnej przeszłości. —

Michał Mrozowicki.

„Gazeta Warszawska“ z dnia 10. marca zawiera na czele następujące opisanie nabożeństwa odprawionego w sobotę d. 9. b. m. za dusze poległych d. 28. lutego.

Wczoraj miasto nasze całe oddane było modlitwie. Oktawę pogrzebu poległych środowych wszystkie wyznania, wszystkie stany obchodziły uroczystem zebraniem, w właściwych swoich kościołach i świątyniach. Od dziesiątej z rana, sklepy nawet na najbardziej odległych zaułkach, nawet najuboższe, pozamykano dobrowolnie; na ulicach do jedenastej prawie nikogo nie spotykano. Wszyscy byli zebrani koło tych symbolicznych znaków śmierci, wznosząc korne modły do Pana zastępów, za temi kilku, co z palmą poświęcenia w dłoni już stanęli przed Jego tronem.

Myśl, która przewodniczyła pogrzebowi, kierowała i dziś pogrobowem nabożeństwem. Da Bóg, ta myśl jedności, zgody, braterstwa, myśl zbawcza, w wielkiej chwili łaską najwyższą na cały naród zesłana, pozostanie między nami.

Niepodobna nam opisywać szczegółów nabożeństwa w każdym z dwudziestu kilku kościołów; rytuałem były wszędzie jednakie, tak, jak były jedne myślą i uczuciem; w najuboższym kościołku na Tamce równie gorące zasyłano modły, równie rzewne łzy lano, jak w wspaniałej świątnicy św. Krzyża.

Wspomnieć jednak winniśmy o wrażeniu, jakie robiła na każdem zebrana po niektórych kościołach młodź szkolna: czyste i gorące modły tych młodocianych a prawych serc, wybłagają dla ofiar niebo u Przedwiecznego.

W czasie nabożeństw po kościołach w dniu wczorajszym, zbierano kwestę dla rannych. Ile zebrano poźniej się dowiemy; składki wszakże szły nader obficie, o ile nadzwyczajny tłok w kościołach na to pozwalał. Tylko w dzień wielkopiątkowy, gdy kościoł uroczystym obchodem święci pamięć męki Zbawiciela, podobne tłumy w kościołach naszych spotykamy. Po nabożeństwie, stanęliśmy w kościele OO. Reformatów, stanęliśmy przed jedną z tac składkowych. Do połowy przykrywały ją banknoty większe i mniejsze, do połowy ciężki i wysoki stos miedziaków; zdawało się nam na każdym z tych ubogich, tych uczciwych groszy, widzieć łzę boleści i kroplę ciężkiego znoju, którym zdobywano ten pieniądz. Mniej nas obeszło kilka sztuk złotych, walających się pomiędzy tą miedzią, chociaż dojrzeliśmy sztuki wyraźnie pamiątkowe, z któremi człowiek tylko w takiej mógł się rozstać okoliczności. A dla rzucenia tej miedzi na tacę, może nie jeden z dawców musiał się obejść mniejszym jak zwykle kawałkiem chleba. O, lud warszawski, dopiero dziś gruntownie poznawać zaczynamy. Na tych pieniądzach leżały inne dary, jakiś obrazek rzucony przez robotnicę, której bogactwo widać nie mogło się zdobyć na więcej, cygarnica srebna, piękny krzyżyk z turkusami i inne jeszcze. Nad wszystkiemi temi bogatszemi darami, dla nas większy był znaczeniem malutki srebrny krzyżyk na czarnej tasiemce, wart może złotówkę, nie więcej, gdyby go taxować chciano, widocznie jakiś upominek z świętego Jasnogórskiego kościoła, może przez matkę, może przez brata przywieziony. Zdjęła go z szyi i rzuciła na tacę płacząc jakaś biedna dziewczyna. Niech jej Bóg za to nadgrodzi, i jej i wszystkim. Ten krzyżyk ubogi to może jedynie jej skarb, jedyna pamiątka.

Podobnych faktów, podobnych wskazówek uczucia ludu mogło, musiało zajść więcej; niech nateraz te wystarczą i jako balsam odżywczy spadają na serca.

Żadna świetność zewnętrzna nie mogła podnieść znaczenia i wielkości tych obrzędów, jednak kto tylko mógł, starał się przyczynić do otoczenia ich jak największą wspaniałością. Oto wyliczenie krótkie kościołów, w których artyści, lub amatorowie odspiewaniem mszy i hymnów przyjęli udział w nabożeństwie: U św. Krzyża instytut muzyczny, pod przewodnictwem Apolinarego Kątskiego. Wykonano tam między innemi *Requiem* i *Salve Regina* Stefaniego, podczas Ofertorium *Beatus Vir* Ap. Kątskiego. U św. Jana, Słoczyński Wojciech z orkiestrą i chórem amatorów. U Dominikanów muzyką kierował Markowski. U Pijarów Prochazka, z zwykłym swym chórem. U Karmelitów na Lesznie Brzowski. W kościele ewangielickim Freyer. W kościele OO. Reformatów, opera polska, pod dyrekcyą Moniuszki, a przy marszu grobowym na śmierć Chopina pod dyrekcyą Ign. Dobrzyńskiego. Obowiązki służby obywatelskiej, kazeły nam stać przy tym kościele, więc tylko o nim powiedzieć możem te słów kilka, że nigdy nie byliśmy, może nie będziem świadkami takiego wzruszenia, takich łez, jak to miała miejsce wczoraj, gdy Dobrski spiewał znany hymn Stradelli (rok 1667); może też nigdy tyle czucia nie słyszeliśmy w spiewie, a był to hymn nie tylo żałobny, jak raczej wiary i ufności w opiekę przedwiecznej potęgi.

Korespondencye „Głosu.“

Kraków 9 marca.

†. Po wyczekiwaniu a następnie zajęciu jakie zrazu wywołało ogłoszenie statutów; po wzruszeniach towarzyszących pobytowi w murach naszego miasta deputacyi Rusinów; po wrażeniach wreszcie jakie wywarły wypadki warszawskie, Kraków w tej chwili jest w stanie, nie powiem apatyi, ale jakiegoś zmęczenia, jakiegoś niby omdlenia moralnego. Jest to stan, dający się zupełnie porównać ze stanem organizmu ludzkiego, przedrażnionego bardzo korzennemi pokarmami; a przyznać trzeba, że w moralnem znaczeniu, czasy dzisiejsze wcale hojne są dla nas w tego rodzaju potrawy.

Nie próżna, ale pełna serdecznego interesu, między obawą a nadzieją kołysana ciekawość, z dnia na dzień wygląda niecierpliwie rozwiązania, a przynajmniej wskazówki jakiej pewniejszej co do rozwiązania obecnego stanu rzeczy w Kongresówce. Zawodzona, jak przynajmniej dotąd, codziennie, ciekawość ta żżyma się, dąsa, i budzi ten odbierający zdolność do wszelkich ważniejszych czynności niepokój, nieodstępny każdej niepewności.

Sprawa wyborów, wstrząsana od czasu do czasu nowem coraz rozporządzeniem, ograniczającem w ten lub ów sposób prawo wyborcze; ubezwładniona brakiem listy wyborców, którą nam dopiero na kilka dni przed terminem sejmowym obiecują, — nurtuje tylko cichaczem w łonie miasta, a kierunków jej wszystkich, wielce zresztą zmiennych, w tej chwili nie podobna dośledzić, a tem bardziej zdać z nich ogólny rezultat.

W chwilach takich, niepozwalających się zająć czemś pozytywnem, zajmuje się zwykle człowiek czem może, co go jako tako zająć potrafi, żeby skrócić czas tej męczącej bezwładności. — Otoż i my tutaj od kilku dni czytamy dopiero więcej dwie broszurki, które wyszły przed kilkunastu już dniami, a które dotąd mało na siebie zwracały uwagi. Broszurki te noszą napisy: „Nie bójmy się włościan. Głos obywatela z pod Tuchowa“ i „Dyplom cesarski i Sejm galicyjski. Przemówienie Michała Wiarosława do ludu.“ Znając aż nadto dobrze szybkość naszych komunikacyjnych dróg xięgarskich, przekonany jestem, że broszur tych jeszcze nie macie, a zatem o nich króciuchnych słów parę.

Pierwszej broszury: „Nie bójmy się włościan“ całą zasługą jest bez wątpienia poczciwa intencya i nic więcej. Autor powiada, że wieśniak nasz posiada wrodzone zalety szczepu naszego: pojętność, dobroduszność i religijność; obok tego ma wady: jest gnuśny i niedbały, pełen uporu i przesądów, zamiłowany w karczmach, jarmarkach, próżniactwie i hulatykach, a przedewszystkiem pełen niedowiarstwa, podejrzliwości i nieufności do pana. — Wady te jednak, nie stanowią nieprzepartego rozdziału między gromadą i dworem. Znarowił się chłop polski, ale nie wynarodowił; — przywykł do dawnego swego pana, wiekowego opiekuna, którego rady i pomocy potrzebuje. Pytanie: czem wzmocnić w wieśniaku zaufanie do pana i spotęgować jego uczucie narodowe? Przebaczyć mu szczerze i oświecić go. — Oświecać go zaś trzeba o stosunkach krajowych już to ustnie, już przez dzienniki i broszury. Założenie jak najliczniejszych szkółek i ustawa gminna oparta na samorządzie, dokonają moralnego i politycznego wykształcenia wieśniaka. Na sejmie chłop zasiadać musi. — Oto cała treść tej 15to stronnicowej broszury, w jej własne nawet o ile możności ujęta słowa. — Wszystko to prawda, święta prawda co tam stoi — ależ to podobno prawda, która ciągle od dawna już stoi zapisana w naszej pamięci i sercu. Biada nam! gdybyśmy dla jej upowszechnienia w teoryi, broszury dopiero drukować mieli! Nam trzeba jej zastosowania. — I dla tego to właśnie broszura druga: „Dyplom cesarski i Sejm galicyjski“ dla tego, że z pola teoryi sprowadzić usiłuje uznaną prawdę na pole praktyki, że przemawia do ludu pragnąc go oświecić, jest bez porównania ważniejszą i ma wartość rzeczywistą. — Broszura ta skreśliwszy najprzód bardzo trafnie ze względu na tych do których przemawia, przyczyny upadku bytu materyalnego w Galicyi, w którym to zarysie dotyka kwestyj urządzenia u nas stosunków zarobkowych, podatków, kredytu publicznego, samorządu gminnego, centralizacyi i decentralizacyi, postępowania sądowego, szkół i języka, — wykłada dalej nader przystępnie znaczenie Dyplomu Cesarskiego z d. 20 października. Przy tej sposobności tłumaczy cel deputacyi galicyjskiej, oraz dowodzi niepodobieństwa powrotu pańszczyzny. Wreszcie powiada co to jest sejm, co będzie przedmiotem sejmu galicyjskiego, i jakie to przymioty powinien posiadać deputowany na sejm. — Wszystko to powiedziane językiem, jakim się wyrażać zwykł człowiek wykształcony, bez rubaszności i pretensyi przemawiania tak zwanym językiem ludowym, a jasno i dla każdego zrozumiale. Wiele ustępów wybornych, jak n. p. o języku narodowym, o różnicy potrzeb różnych krajów, definicya sejmu i deputowanego, zcharakteryzowanie dzisiejszego stosunku chłopa do pana, wreszcie dotknięcie kwestyi wybierania urzędników na deputowanych. — Ujemną stroną broszury jest pewne ale, o którem tutaj jednak zamilczeć muszę, zostawiając je sądowi każdego czytelnika, i kilka niepolskich zwrotów w składni, bardzo naturze języka przeciwnych. Takich grzechów, w podobnem zwłaszcza pismie, bardzo strzedz się należy. W ogóle jednak, śmiem broszurę tę usilnie do rozpowszechnienia zalecić.

Dzisiaj ma odjechać do Wiednia do p. Ministra Stanu deputacya tutejszego Uniwersytetu, złożona z PP. Rektora Bartynowskiego, Dr. Dietla i xiędza kan. Teligi, w celu podziękowania za rozporządzenie o zaprowadzeniu języka polskiego na uniwersytecie, porozumienia się co do dalszych następstw tegoż rozporządzenia, a zarazem przedstawienia potrzeb i żądań jeszcze nie zaspokojonych. —

Kraków 10 marca.

†. Spóźniwszy się wczoraj z listem na pocztę, pospieszam dzisiaj z dodaniem kilku słów o rzeczach, które was interesować mogą.

Już po odjeździe deputacyi uniwersyteckiej, o której was pod wczorajszą datą zawiadamiam, senat akademicki i dyrektorowie gimnazyum i szkoły technicznej zakomunikowane sobie mieli przez tutejsze władze rozporządzenie Ministra Stanu, w którem tenże, uwzględniając doniesienia tutejszej władzy po-

---

przez trzy lata przebywał, zajmował się kilku naraz naukami, rwał się do najróżnorodniejszych przedmiotów, a czytał wszystko.

Starościna mocno syna kochała i okazywała się zawsze słabą dla niego, była to zacna pani jednym z typów kobiet, które właściwie należą do końca zeszłego stolecia, a dziś napotykają się rzadko. Pogoda i swoboda duszy przy wielkiej lekkości umysłu, dowcip ostry niekiedy, a humor dobry zawsze, charakteryzowały tę damę posiadającą przytem pamięć wyborną i zapas ciekawych, często skandalicznych anegdot z epoki, w której przepędziła swą młodość.

Gdy z umysłem wyładowanym filozofią niemiecką powrócił Jerzy do kraju, nie udało się matce, długo zatrzymać go w Warszawie, gwałtem wydzierał się za granicę i zastraszał matkę mnóstwem najdziwaczniejszych na przyszłość planów, planów najczęściej szlachetnych, które równie prędko powstawały jak i nikły w jego głowie. Widząc, że przeszkodzić niepodobna, przystała na wyjazd do Paryża starościna.

— Mój drogi — mówiła mu na odjezdnem — dałam ci życie, wychowanie, masz piękne imię i posiadać będziesz duży majątek, zrobiłam dla ciebie wszystko co matka zrobić może, reszta jest w ręku Boga i w ręku . . . kobiet.

Hrabia Jerzy odebrawszy taką apostrofę odjechał do Paryża, w którym dwa lata przesiedział — wpływu P. Boga, trudno się było w jego życiu dopatrzyć, ale wpływ kobiet istotnie był nie mały, a nawet tak zastraszający, że matka widząc swego jedynaka uwikłanego w jedną z najnieszczęśliwszych miłości postanowiła gwałtem z Paryża go wydobyć. Miała ona zamiar ożenić syna z cioteczną swą siostrzenicą Anną, która naówczas jeszcze w Dreźnie bawiła, lecz nie udały się tu projekta, jak wiemy, bo Anna do Petersburga wywieziona, została żoną p. Seweryna Białopolskiego. Zamążpójście Anny przykrem było dla starościny ciosem, straciła ona nadzieję rychłego ożenienia swego jedynaka, a nawet sprowadzenia go do kraju, gdyż Jerzy po różnych przykrych przeprawach, jakie mu sprowadził nieszczęśliwy sercowy stosunek, wyjechał na rozerwanie się w długą podróż do Grecyi i Egyptu.

Starościna czekając na powrót syna, zajmowała się jak mogła zarządzeniami obszernego majątku; szczęśliwe zdarzenie ulżyło trochę kłopotowi, jakie administracya dóbr sprowadzać musi trudniącej się nią kobiecie. Wychowała pani starościna przy sobie dwie ubogie panienki sieroty, a dalekie swe krewne, młodsza Helena oddaną była na pensyę w Warszawie, starsza Zofia zostawała przy swej opiekunce podczas jednej z wycieczek jakie do dóbr swych robiła corocznie starościna, ośmnastoletnia Zofia, która nie odznaczała się urodą, ale była dobrą i potulną dziewczyną, poznała pana Józefa Wielickiego, dzierżawcę Wysokiej. Pan Józef liczący podówczas lat 30, miał reputacyę prawego człowieka i pracowitego gospodarza. Żył on istotnie tylko dla swego gospodarstwa, a po za gumna i rolę myślą nie sięgał. Sam się mianował chętnie gospodarzem starej daty i reform żadnych, ani nowatorstw znać nie chciał. Gdy razu jednego, pewien młody sąsiad wracający z zagranicy, aby objąć wioskę ojczystą pytał pana Józefa:

— Powiedz mi pan, co masz sławę dobrego gospodarza, jak mam sobie poczynać u siebie, czy mam uderzyć w zmianę rotacyi, czy w guano, czy w siew buraków?...

— Uderzaj pan batem w plecy chłopskie, to pójdzie najlepiej — odpowiedział p. Józef, który dość ściśle trzymał się tego systemu.

Ta energiczna odpowiedź p. Józefa, gdy doszła do uszu starościny, nie mało ją ubawiła, a widząc w czasie swego na wsi pobytu, że pan Wielicki dość znacząco okrągłemi niebieskiemi oczyma na jej wychowankę pogląda, że z interesami umyślnie do pałacu się zamawia, a panna dosyć mu sprzyja, postanowiła dopomódz tej wzajemnej dwóch serc skłonności, ośmieliła p. Józefa by się oświadczył i wkrótce wyprawiła młodej parze sute wesele. Pan Wielicki nic wprawdzie za żoną nie wziął, ale wypuszczono mu pod korzystnemi warunkami parę folwarków oprócz Wysokiej i oddano zarząd całego klucza składającego się z kilku wiosek.

Pan Józef nie był złym człowiekiem, ale gdyby mu kto wspomniał, że chłop jego ma duszę, za którą on jako pan ma pewną przed Bogiem i krajem odpowiedzialność, roześmiałby się takiemu w żywe oczy i tylko ramionami ruszył. Kłopoty gospodarcze, codzienne przyzwyczajenie łajania, wyrobiły w nim gwałtowność i przyczyły do głośnego zawsze rozkazującego tonu. Bali go się chłopi, bali służący, bała i żona. Zresztą państwo Wieliccy żyli ze sobą szczęśliwie — on zawsze zafrasowany i głośny, ona potulna, cicha oddana kobiecemu gospodarstwu i dzieciom, których mieli dwoje.

Tymczasem siostra pani Wielickiej, a wychowanka starościny, panna Helena skończyła lat 18. Dwie siostry nie były w niczem do siebie podobne tak co do powierzchowności, jak i pod względem charakteru. Helena, która ślicznem była dzieckiem, wyrosła na pannę niepospolitej, a nawet uderzającej piękności. Na pensyi, na którą oddała ją starościna, nauczono jej nie wiele, a i to nie wiele, składało się z rzeczy bynajmniej ubogiej pannie niepotrzebnych. Lecz bystry umysł i żywa wyobraźnia Heleny nie poprzestały na lekcyach udzielanych przez profesorów. Geografia i historya zastosowana do użytku młodych panien, a nawet rozrywki pańskiej nie wystarczyły główce, która odebrała z natury niepomiarkowaną pochopność do czytania wszystkiego. Oprócz xiążek, które się przedostać mogły przez kordon surowej *madame*, czytała i innych wiele, mianowicie poezyij które nadewszystko lubiła, które przepisywała, których uczyła się na pamięć, upajając się niemi aż do odurzenia. Po skończeniu pensyi młodziutka panienka wzięta została przez starościnę i towarzyła swej opiekunce w jednej z wycieczek za granicę. Wszystko, co widziała w tej kilkomiesięcznej podróży, rozwinęło jej umysł i dodało jeszcze mocy skrzydłom już i tak bujnej i niespokojnej wyobraźni. Po powrocie z zagranicy została Helena przy starościnie w Warszawie i żyła w sferze i towarzystwie najwykwintniejszem, które niestety nie miało być zawsze sferą tej ubogiej i z łaski wychowanej sieroty.

C. d. n.

licyjnej o nagannem zachowaniu się tutejszej młodzieży szkolnej, poleca wyżej wymienionym zwierzchnościom pilne czuwanie nadal, aby podobne postępowanie miejsca nie miało, — w razie bowiem przeciwnym, zamknięcie uniwersytetu i szkół w pierwszym danym razie, przez władze miejscowe bez odnoszenia się do Ministra, bezzwłocznie zarządzonem być może. Między szczegółami nagannego postępowania uczniów wymienione są, prócz wielu innych: zmuszanie jakoby przez młodzież szkolną właścicieli sklepów do zamykania tychże podczas nabożeństwa za poległych w Warszawie; odprawianie spiewów które tegoż samego dnia wieczór przed kościołem Panny Maryi miało mieć miejsce (donosiłem wam, że tylko litanią odmówiono); przeszkodzenie iluminacyi, którą chcieli wyprawić mieszkańcy miasteczka Podgórza *in gratiam* ogłoszenia statutów prowincyonalnych; noszenie orłów polskich przy ubiorze polskim, i t. p.

Na poparcie mego zdania o broszurze: „Dyplom cesarski i Sejm galicyjski“ muszę dodać, że właśnie dowiaduję się, iż broszurę tę po wsiach okolicznych z wielkiem zajęciem i skutkiem czytają. Na dowód tego przytaczam fakt wiarogodny. — Wójta z jednej wsi, znanego z niezbyt dobrej reputacyi, spotkał znajomy i spytał go, czy ma nadzieję zostać deputowanym. — Ej, kajta! odpowiedział — byłbym ci ta może i został, ale jak ta ludzie dostali jakiejś xiążeczki z Krakowa, jak zaczęli czytać, tak i po wszystkiemu. Owa xiążeczka, była to broszura o której mowa.

P. S. W dzisiejszym „Czasie“, mylnie podano między jadącymi w deputacyi uniwersyteckiej Dra Majera, zamiast x. kan. Teligi.

Tarnów 12. marca.

(*K. J.*) Na pierwszą wiadomość o wypadkach warszawskich zasyłał nasz Tarnów w duszy do niebios modły za poległych braci. Nie mógł jednak przeboleć, że mu wzbroniono okazać uroczyście przed światem tę ciężką żałobę swoją. Mimo więc niezezwolenia, jak już poprzednio doniosłem, postanowiło miasto bez względu na następstwa, niechaj się stanie co chce, odprawić nabożeństwo. Jakoż w dniu dzisiejszym o godzinie 7. zrana, mimo ciągłego deszczu tłumy ludu zgromadziły się w kościele katedralnym. Sklepy wszystkie były pozamykane. Na rynku mimo targu tygodniowego żadnej sprzedaży, na ulicach pusto, jakby wszystko wymarło. W domach pozostali tylko chorzy i dzieci, reszta co żyje, pospieszyli na nabożeństwo. Zgromadzeni z zapalonemi w ręku świecami, cechy wszystkie z chorągwiami słuchali mszy ś. Podczas nabożeństwa uroczysta panowała cisza. Srogość barbarzyństwa moskiewskiego na narodzie polskim tylekroć dokonanego, stanęła nam żywo przed oczyma, kiedy podczas spiewu „Salve regina“ ujrzeliśmy płaczące nasze matki, żony i siostry, które przybrane w żałobne suknie, zalane łzami, opłakiwały zgon męczeński braci Warszawian. Po nabożeństwie obdzielali na intencyę za dusze poległych ofiar, obywatele miasta Tarnowa ze składki przez nich na ten cel złożonej, jałmużnę między ubogich. Przedziwnie pięknem byłoś miasto nasze w dniu dzisiejszym, bo twoje serce pękało od żalu za stratą braci...

Warszawa 8. marca.

W liście moim z d. 5. marca mylnie wam doniosłem, że więźniom politycznym dozwolonem było obrać sobie obrońców. Punkt ten usilnie przez delegacyą miejską popierany, dotąd jeszcze pozostaje w zawieszeniu. Namiestnik pod pozorem przekonania się, czyli podobna rzecz nie sprzeciwia się prawom procedury wojskowej, dotąd odmawia potwierdzenia tegoż żądania. Jest jednak wielka nadzieja, że i w tem punkcie wkrótce ustąpi. Z Petersburga żadnej jeszcze nie ma odpowiedzi na adresy. Miasto spokojne, i przybrało postawę oczekującą cierpliwie i w milczeniu. Nikt jednak nie śpi.

Jutro jako w oktawę pogrzebu ofiar z dn. 27. lutego odbędzie się we wszystkich kościołach nabożeństwo żałobne. Wojsko się nie ma zjawić na ulicach, straż miejska na ten dzień poruczona obywatelom miasta; policyanci będą tylko czuwać nad porządkiem pomiędzy doroszkami.

Wczoraj przedstawiono Radzie miejskiej listę uwięzionych w cytadeli 25 osób, oraz przyczyny ich aresztowania. Przepisuje ją dla waszej wiadomości na osobnym papierze. Nie potrzebuje komentarza.

Alexander Pomian, Michał Butowicz, Juliusz Szemiot, obwinieni o fałszowanie papierów 100rublowych.

Adam Trąbczyński, aresztowany 26. paźdź. 1860, Henryk Filipowicz, aresztowany 28. paź. 1860, i Józef Pileczyński, aresz. 8. paźdź. 1860., obwinieni o rozprzestrzenianie pomiędzy publicznością proklamacyj i wierszy, oblewanie kwasem siarczanym, rozmyślne wylanie w teatrze cuchnącego płynu podczas bytności cesarza. Nb. Trąbczyński osadzony w ordynanshauzie.

Narcyz Jankowski, dymisyon. porucznik wojsk rosyjskich, aresztowany 10 stycznia 1861.

Konst. Szyszkowski uczeń zakładu mechanicznego w Zwierzyńcu ar. 20. stycznia 1861.

Bol. Dehnel b. pisarz konsystorza ar. 20. grudnia 1861.

Jankowski aresztowany w Krakowie przez władze austryackie i oddany władzom tutejszym, jako podejrzany o stosunki z partyą Mierosławskiego, i zamiar zrobienia powstania w Królestwie. Szyszkowski i Dehnal, podejrzani o stosunki z Jankowskim w tymże celu.

Alex. Bondzewicz, magazynier kolei żelaznej WW. aresz. 11. stycznia, obwiniony o posiadanie zabronionych xiążek.

Sprawa tych wszystkich ukończona i przedstawiona do decyzyi namiestnika; ta jeszcze nie wydana.

Andrzej Sikorski, nauczyciel w instytucie szlacheckim, ar. 24 stycznia 1861, Adam Rzeszotarski, syn obywatela ziemskiego, ar. 26. stycznia 1861, Sikorski, obwiniony o posiadanie zakazanych xiążek i wierszy, a Rzeszotarski o napisanie do Sikorskiego listu z Paryża, w którym pisze o zawiązanych znajomościach z Mierosławczykami.

Sprawa ta z decyzyi namiestnika oddana pod sąd wojenny, który dotąd do czynności nie przystąpił.

Ant. Załuskowski, obywatel ziemski 7. lutego. 1861 r., aresztowany z powodu włożenia na siebie w czasie maskarady kostiumu niewolnika, obciążonego łańcuchami.

Sprawa jego ukończona oczekuje decyzyi namiestnika.

Stanisław Krupski, poddany austryacki ar. 7. lutego, 1861 okazał się być ajentem rządu austryackiego, i takież obowiązki przyjął w Warszawie, gdzie rozsyłał bez imienia listy i przylepiał po ulicach proklamacye powstania.

Ignacy Starzyński, literat, aresztowany 20. lutego 1861 r., Henryk Sykłowski, subjekt handlu ar. 27 lutego 1861, Antoni Nassalski, student akademii medycznej, ar. 26 lutego 1861, pierwsi 2 obwinieni o rozsyłanie w Lublinie bezimiennych listów, i wybijanie tamże okien, trzeci podejrzany o kompozycyę tychże listów, posiadanie proklamacyj Mierosławskiego, i zbieranie w Lublinie składek.

Sprawa ich z powodu nienaznaczonego nowego inkwirenta do kompletu, i instrukcye tej sprawy nie rozpoczęta.

Władysław Krajczewski, student akademii medycznej, Stanisław Szachowski, Ludwik Balcer, Józef Turowski, Karol Nowakowski, Leopold Cielecki Ludwik Biernacki, uczniowie szkoły sztuk pięknych, aresztowani 27 lutego 1861. Nowakowski, Cielecki, i Turowski obwinieni o krzyki na Gołębiej ulicy 25 lutego i o pobicie dozorców, a Nowakowski nadto o pobicie policyanta Todenszala w głowę, skutkiem czego pogiął mu kaskę. Biernacki o krzyki, aby iluminować miasto i o uderzenie żelaznym prętem policyanta, chcącego go zatrzymać. Krajewski o krzyki i ranienie żandarma w twarz. Szachowski o krzyki i Balcer o rozrzucanie na ulicy elektoralnej plakatów.

Sprawa ich nierozpoczęta.

Józef Cywiński, dym. oficer wojsk rosyjskich, aresztowany 5 marca, obwiniony o namawianie uczniów gimnazyum piotrkowskiego do powstania i rozdania im broni, aresztowany przez tychże uczniów!!!

Wilno 10. lutego.

Wieści o konstytucyi mającej być nadanej z własnego natchnienia cara królestwu Polskiemu, ogłoszone przez „Patrie“ a powtórzone przez inne dzienniki zagraniczne — ucichły zupełnie. Powód do nich musiał dać rozkaz, wydany dowódcom pułków rosyjskich do spisania żołnierzy i oficerów rodem z kr. Polskiego, i przesłania takowego spisu do ministra wojny; jak również przeznaczenie 100.000 rubli na reparacyą pałacu królewskiego (dziś namiestnikowskiego) w Warszawie. Ale to spisywanie Polaków służących w pułkach moskiewskich odbywało się co kilka lat i za Mikołaja, a na reparacyę gmachów rządowych Moskwa wydaje co rok ogromne sumy, z których ledwo maluczka część idzie na to, na co przeznaczona, reszta zostaje w ręku urzędników.

Na 19. lutego (rocznica wstąpienia na tron teraźniejszego cara), zapowiadają ogłoszenie ustawy o uwolnieniu chłopów od ciążącej na nich niewoli. Wątpię wszakże, aby tak prędko to się ziściło: kilka podobnych terminów przeszło na niczem.

Mówią również o zmianie dotychczasowego namiestnika moskiewskiego w kr. Polskiem, na miejsce Gorczakowa ma być jakoby naznaczony jeden z tych trzech jenerałów: Barjatyński z Kaukazu, Murawiew z Amuru lub Suwarow gubernator nadbałtyckich niemieckich prowincyi; zdaje się, że wybór Suwarowa, jakkolwiek z powodu wspomnień nieprzyjemny Polakom, byłby najlepszym, — Niemcy są z niego dość kontenci.

Drobna srebrna moneta staniała w Wilnie przed kilku tygodniami, aby rozmienić rubla papierowego na monetę, trzeba było zapłacić wexlarzom 12 proc., dziś za 6 rozmieniają. Spytany przezemnie kupiec moskiewski, z jakiego to powodu? położył za główny, śmierć cesarzowej-matki, która mieszkając po większej części za granicą, ogromne sumy wyprowadzała z kraju w złotej i srebrnej monecie. Według mnie mogło i to wpłynąć, ale główny powód jest wybicie kilkunastu milionów rubli w drobnej srebrnej monecie o 15 proc. niższej od wartości, którą reprezentują, i przesłanie po kilkanaście tysięcy do podskarbstw gubernialnych.

Kiedy w całej prawie Europie posypano głowy popiołem, u nas ledwo jest teraz połowa karnawału: stary kalendarz pożni się z zapustami, które przypadają tu na 7 (19) marca, ale niestety! zadługi karnawał i z m a r t w y c h w s t a n i e n a s z e będzie później sze! Otoż pomimo, żeśmy w drugiej połowie karnawału, zabawy tutejsze są dopiero w początku. Na środowych wieczorach u jenerał-gubernatora Litwy ledwo od dwóch tygodni tańcują; obywateli bywa tam mało, najwięcej zbiera się urzędników z rodzinami. Nareszcie w przeszły wtorek, nie wiem z jakiego powodu, dał bal pan Jan Tyszkiewicz. Ten folle journée, tak go nazwał wydawca, podobny był według niektórych do stypy po bogatym człowieku, który zostawił dziedzicami majątku dalekich krewnych. Trzy wieczory ogłoszone przez klub wileński, nie udały się gdyż żadna z dam nie przyjechała, a na czwarty zebrało się tylko 13 kobiet. Za to maskarady klubowe kwitną — publiczność maskaradowa składa się po większej części z oficerów, wychowańców rozmaitych zakładów naukowych i kobiet, których właściwego nazwania nie wymieniam. Prócz tego w Wilnie mamy dwa, a nawet trzy literackie wieczory na tydzień — nie tańcują na nich, nie grają, nie piją, a jednak czas dobrze przepędzają.

Teatr nasz postawiony przez dawniejszego dyrektora pułkownika Abramowicza na dobrej stopie i dotąd pomimo zmiany dyrekcyi dobrze się trzyma, dają nawet u nas sztuki, które nie wiem dla czego zakazane są w Warszawie. We czwartek (2. lutego) grano na benefis panny Wandy Leszczyńskiej „Domy polskie“, teatr był przepełniony; a niektórzy panicze płacili po 200 rubli za krzesło! Proszę jednak nie sądzić, że to był hołd oddany talentowi artystki, bo tego brak zupełny daje się czuć u niej, — lub sztuce, którą w ciągu tej zimy przedstawiono kilkanaście razy — nie myślcie także, że Litwa przemieniła się w Eldorado lub Kalifornią; przypiszcie to raczej dwudziestu a może i kilku latkom, i nieszpetnej twarzyczce beneficyantki, a najbardziej nieroztropnej rozrzutności tych kilku paniczów, którzy nie umieją lepiej użyć swoich pieniędzy.

Święciańskie gimnazyum z powodu podejrzenia, że w nocy uczniowie napadli i poszturkali swego dyrektora, zamknięto; zostawiono tylko szkołę powiatową o 3 klasach. Chomiński, gubernator kowieński, naznaczony prezesem już 4 czy 5 komisyi dla wykrycia winnych — nic nie wykrył. Kilku jednak uczniów podejrzanych usunięto i kazano nieprzyjmować do szkól w okręgu naukowym wileńskim. Nie wiemy jak postąpią w Warszawie, gdzie jakoby wytłukli samego Enocha: może zakryją Warszawę!

Od listopada przesz. roku aż do połowy stycznia mieliśmy na Litwie silne mrozy, które niekiedy dochodziły do 25 stopni Reaumur'a, potem nastały ciągłe i silne odwilże i wraz potem śmiertelność się wzmogła; w ostatnich dniach stycznia mieliśmy ciągłe pogrzeby. Z pomiędzy umarłych wymienim tylko dwóch starców szacownych wiekiem, zasługami dla kraju i wpływem moralnym na współczesnych. Pierwszy jest Michał Homolicki, b. profesor fizyologii w byłych uniwersytecie i akademii medycznej wileńskiej. Po skasowaniu akademii dano Homolickiemu małą retretową pensyę. Homolicki, chociaż medyk, nigdy się nie zajmował praktyką, a po otrzymaniu dymisyi poświęcił cały swój czas badaniom historyi krajowej i języka. Po wydaniu Historyi miasta Wilna przez Kraszewskiego Homolicki napisał recenzyą takowej i wydrukował w wychodzącem wówczas w Wilnie pismie „Wizerunki i roztrząsania naukowe“. Recenzya ta, jakkolwiek uszczuplona i zepsuta przez moskiewską cenzurę, miała wielkie powodzenie na Litwie. On to, można powiedzieć, podyktował p. Kirkorowi Przechadzki po Wilnie, chociaż ich wydawca i niby autor zaledwo się przyznał w przedmowie, że korzystał z rad Homolickiego. Kiedy Mikołaj wespół z Siemaszką postanowili przeciągnąć unitów na szyzmę, ostatni przyczepił się do Homolickiego, aby także przeszedł na prawosławie (tak u nas urzędownie nazywa się szyzma) pod pozorem, że ojciec profesora był xiędzem unickim. Profesor odmówił i wszelkim naleganiom i atakom Siemaszki się oparł. Grożono mu odebraniem wysłużonej pensyi, a on niemając żadnego innego funduszu pogardził i tą pogróżką, mówiąc, że żaden profesor wil. uniwers. na Litwie z głodu nie umrze. Tłum bardzo liczny odprowadził zwłoki Homolickiego na cmętarz, policmajster wileński także się udał za tłumem w nadziei, że co ciekawego posłyszy w mowach przy spuszczaniu zwłok do grobu; ale na ten raz się omylił. Drugi zmarły był może najstarszy człowiek w Wilnie, Jan Palczewski, ktory liczył 97 lat wieku i całe życie swoje przepędził w rodzinnem mieście. Ciekawe on rzeczy widział i dobrym przyjaciołom opowiadał. Brał udział w szturmie, w którym poległ Dejow i Korowajew, był świadkiem strzału czarnobackiego, widzial, a zdaje się nawet, że brał udział w scenach rewolucyjnych, gdzie pospólstwo wileńskie dało się unieść straszliwemu uczuciu zemsty. Przed rokiem prosiłem go, aby mi opowiedział o wejściu Napoleona do Wilna, ofuknął mię za to mówiąc: „Pytaj się lada błazna wileńskiego, to on ci to opowie, mnie się pytaj o dawniejsze i ciekawsze rzeczy!“ Staruszek utrzymywał się aż do śmierci z dawania lekcyi muzyki na fortepianie. W czasie mrozów przeziąbł, gdyż nie miał za co opalić mieszkania i umarł. Pogrzeb odbył się cicho i ubogo, policmajster nie asystował i dlatego ci, którzy poszli za trumną, posłyszeli improwizowaną mowę, w której wyliczono niektóre szczegóły z życia nieboszczyka i wymownie przypomniano te lepsze czasy, których on był naocznym świadkiem.

Jeżeli znacie okoliczności, w jakich tu żyjem, to możecie się i z takiej nadgrobowej improwizacyi snadno domyśleć, że się i u nas duch pospolity ożywia, podnosi i potężnieje. Jest też tego niezbędna potrzeba, choćby tylko dla tego, że po niedawnych kilku naszych obywateli postępkach, których wam przypominać nie potrzebuję, ta nasza stara, serdeczna i rdzennie polska kraina powinna się obmyć z tej plamy koniecznie. Nie myślcie jednak, aby ta plama była istotnie tak wielką, jak ją rozmazano po waszych i zagranicznych dziennikach. Nie zaprzeczam faktów, ale przypominam, że jak jedna jaskółka nie sprawia wiosny, tak i kilku obywateli nie stanowi usposobienia całego społeczeństwa. Powiem nawet więcej. Jakkolwiek znaleźli się tacy obywatele, którzy porzucili swojego Boga, a przed bałwanem uklękli, ot! może lepiej było o tem zapomnieć na wieki i nigdy nie przypominać! W przypominaniu takich postępków widzą niektórzy dwa cele, jeden, ażeby winnych ukarać; a drugi, ażeby obojętnych rozruszać. I ten drugi cel jest zwykle ważniejszym, a może nawet i głównym. W czasach zwłaszcza ostatnich posługiwano się nim niejednokrotnie jako środkiem do ożywienia serc i umysłów. I teraz jeszcze go używają, i u nas go jeszcze nie zarzucono. Ale ja mówię: bogdajby go zarzucono na zawsze! Tę właśnie myśl wypowiedziano nad grobem Palczewskiego, którego żywot dał dobrą do tego sposobność. Nie przeciw sobie należy nam dziś obracać krewkość budzącego się ducha naszego; ale przeciwko wrogom. Nie zabierać się przedewszystkiem do wymierzania sprawiedliwości w domu, bo ją Bóg pewnie i bez nas wymierzy; ale przygotowywać środki do wymierzenia sprawiedliwości narodowi, bo narodowi Bóg nie pomoże bez niego. Nie burzyć, chociaż istotnie wiele jest u nas do zburzenia; ale budować: bo jak zbudujemy co dobre, to przez to samo i złe zburzonem zostanie... Ale niestety! nie wszyscy u nas są tego zdania. Nie budujący, ale burzący duch nas zawiewa od północy, od południa i wschodu. Osobliwie burzące są jego powiewy od strony Kijowa. Obyż przynajmniej zburzył to tylko, co od lat tylu wszelkiemi siłami na zburzenie zasługuje, oby zburzył piekielną moc barbarzyństwa i gwałtu, bezprawia i fizycznej przemocy, a odbudował to, co zbudowało dziesięć wieków naszej historyi...

Przegląd polityczny.

›Monitor‹ powiada, że gabinet petersburski nie może przeciw Polakom użyć środków gwałtownych. Słowa te Monitora wielkiej są wagi w obec obiegających dzisiaj pogłosek o zbliżeniu się ku sobie trzech mocarstw stanowiących niegdyś święte przymierze.

Zachowanie się rządu rosyjskiego naprowadza zagraniczne dzienniki na najrozmaitsze domysły. O wypadkach warszawskich wiedzą sprężyny wyższej polityki, mającej wschód na celu. Uważają nawet za rzecz pewną, że wszystko to dzieje się w jak najściślejszem porozumieniu Francyi z Rosyą i że w kwestyi polskiej jedynie leżą klucze do Bosforu. Inni znowu, opierając się na mniemanym pobycie radcy państwa Muchanowa w Wiedniu i na ożywionej korespondencyi między Wiedniem a Petersburgiem widzą straszydło świętego przymierza. Tymczasem czeka Warszawa z odwagą i rezygnacyą. Nabożeństwo za poległe ofiary odbyło się spokojnie we wszystkich domach bożych. Komitet emigracyi polskiej w Londynie wydał odezwę do Anglii. Nie żąda on broni, tylko sympatyi dla pogwałconych praw narodu.

›L'Opinion nationale‹ pisze: ›Niektóre dzienniki a mianowicie ›le Nord‹ chciałyby zmniejszyć znaczenie wypadków warszawskich. Nie możemy pochwalić tej taktyki, a to tem mniej ile że zdaje nam się ona bardzo niepolityczną nawet ze względu na interesa rosyjskie. Zaprzeczają jej zresztą naoczni świadkowie, Rosyanie przybywający z Polski. Wiadomości dochodzące nas z rozmaitych źródeł, a któreśmy mogli sprawdzić, każą nam uważać wypadki warszawskie jako wielką i wspaniałą manifestacyę narodową, gdzie widzimy lud rozbrojony i który chce pozostać rozbrojonym: domagający się pod strzałami żołdactwa praw, których mu Europa nie zaprzecza i które znajdują się nawet zapisane w traktatach wiedeńskich. Dowiadujemy się, że ten ruch narodowy, który może postępować tylko na drodze legalnej, szerzy się we wszystkich prowincyach polskich.‹

Z Włoch nadszedł dzisiaj odgłos walki. Z cytadeli mesyńskiej zaczęto już strzelać do okrętów sardyńskich. Do Cialdiniego miała przyjść deputacya załogi z propozycyą, aby jej wolno było udać się do Rzymu i znieść się z królem Franciszkiem. Cialdini odmówił deputacyi.

Garibaldi uderzył znowu po długiem milczeniu na pobudkę. W liście pisanym z Caprery dnia 15. lutego przypomina Włochom blizki termin oswobodzenia Rzymu i Wenecyi i wzywa ich, aby się w pełnej liczbie stawili.

Sprawa Rzymu zdaje się być blizką zakończenia. Nota, którą miał Antonelli wystosować przeciw broszurze Lagueronniera, ma się kończyć temi słowy: „Cokolwiekbądź się stanie, Papież będzie miał to przekonanie, że jakkolwiek wszyscy go opuścili, on bronił sam prawdy, prawa i sprawiedliwości, i przygotował tryumf prawdziwych zasad dla najbliższej przyszłości. Jest to zwycięstwo, które więcej znaczy jak zdobycz fizyczna i przemijające zwycięstwa polityki.“

Widać z tego, że zaniechano już dalszych wysileń o uratowanie świeckiej władzy państwa Kościelnego.

W angielskiej niższej Izbie odpiera lord Russel zarzuty czynione rządom Wiktora Emanuela. Skreśla on przy tej sposobności smutny obraz despotycznego panowania Burbonów i dowolności administracyi papiezkiej.

„La Presse“ podaje oświadczenie Klapki i Türra co do powstania w Węgrzech. Ci dwaj przewódzcy ostrzegają kraj, że ajenci austryaccy chcą tam przedwczesne powstanie wywołać.

Obiega pogłoska, że za pośrednictwem senatora Pietri miał Napoleon z Cavourem porozumieć się względem przymierza Włoch z Francyą na wypadek wojny nad Renem.

Konferencya syryjska jeszcze nic nie uradziła. Mówią, że Turcya coraz śmielej przemawia za prawami swej udzielności a nawet na notę Rosyi miała ostro odpowiedzieć. Niewiadomo zkąd Turcya ma tę otuchę, jakkolwiek utrzymują, że wysłane do Adryatyku okręty angielskie mają na celu przeszkodzić spodziewanej przeciw Turcyi demonstracyi floty francuskiej, i że kompania angielska chce sułtanowi pożyczyć pieniędzy. Ten zwrot Anglii miał nastąpić w skutek nadeszłej wiadomości, że względem Turcyi gotowe już są umowy między Francyą a Rosyą.

Korespondencya „Głosu.“

Paryż, 7. marca.

(Z) Paragraf adresu do tronu, tyczący się kwestyi rzymskiej, został wczoraj zawotowany na posiedzeniu senatu. Jenerał Geimeau, admirał Romain-Défossés, wicehrabia Suleau, xiążę Padwy i pan Le Verrien jako mniejszość komisyi podali poprawę następną, na którą się nie zgodziła wiekszość. „Rząd będzie utrzymywał w Rzymie doczesne panowanie stolicy świętej, albowiem na niem opiera się jej niepodległość i władza duchowna.“ Hrabia Casabianca, jako członek komisyi senatu i pan Baroche prezes rady stanu mówili przeciwko poprawie. Pan Barthe pierwszy prezes Izby obrachunkowej, baron de Bourqueney i xiążę Padwy, bronili takowej. W toku tych mów dotknięto na nowo całej polityki zewnętrznej a niekiedy wewnętrznej. Przy wotowaniu nad poprawą okazało przeciwnych głosów 79, za takową zaś było 61. Większość 18. głosów zdecydowała tedy przyjęcie projektem większości komisyi senatu, którą by też nazwać można polityką rządową. To co do kwestyi doczesnej władzy Papieża, liczy tedy w senacie 61 przeciwników, których zresztą na to głosowanie szczegółowo zwołano. Dzisiaj zaczynają się rozprawy nad adresem w Izbie prawodawczej. Sądząc z licznych popraw, jakie podano w kierunkach sobie przeciwnych, można przewidywać długą i zaciętą dyskuzyę. Mowa xięcia Napoleona miana w senacie, zajmuje ciągle uwagę publiczności, przetłumaczono ją zaraz na język włoski i wysłano w exemplarzach niezliczonych do całych Włoch i do Sycylii. Niektóre półurzędowe osoby chciałyby twierdzić, iż xiążę mówił zupełnie *proprio motu*. Lecz na to łatwa odpowiedź. Xiążę Napoleon i pan Pietri więcej są zbliżeni do cesarza, jak nawet niektórzy z ministrów tak z teką, jak i bez niej. Zdaje się tedy, że i mowy ich zbliżają się więcej do myśli cesarskiej, bo też nawet w tym przypadku utrzymywać było można, gdyby cesarz nie był napisał listu z powinszowaniem do swego kuzyna, z powodu jego mowy w senacie. Angielskie dzienniki powtarzają również tę mowę a organa urzędowe w Londynie są w zachwyceniu. Tu w Paryżu odzyskał xiążę na nowo wielką popularność, wielu jego dawnych znajomych zapisało swe nazwiska w Palais-Royal, gdzie jest mieszkanie xięcia. Pomiędzy tymi znajduje się wielka liczba Polaków, których myśl przyszłej niepodległości narodowej tyle w mowie xięcia Napoleona popartej najwięcej przyciąga. Broszura p. Laguerонniere poszła trochę w zapomnienie z powodu aresztowania bankiera Mires, tego sprawa została znowu nieco na bok odłożona z powodu listu biskupa z Orleanu do p. Laguerонnière a jedno i drugie musiało ustąpić miejsca mowie x. Napoleona. Wczoraj wyszła broszura „la Pape et la diplomatie“ przez pana Veuillot, byłego redaktora dziennika *l'Univers*. Jego przyjaciele i spółwyznawcy polityczni spodziewają się wielkich skutków po tym najnowszym jego płodzie literatury sporowej. — Interpelacya pana Dupin w senacie co do nieprawnych spekulacyj, wywołała nazajutrz po takowej ogłoszony raport ministra sprawiedliwości pana Delangle do cesarza w rzeczy procesu Miresa. Słychać że ta interpelacya, która spowodowała ogłoszenie raportu w dzienniku urzędowym, ma za cel zapobiedz podobnym interpelacyom w Izbie prawodawczej, które już były zapowiedziane. Z tego wszystkiego pokazuje się, ile wolna dyskusya jest krajowi pożyteczną. Niektórzy utrzymują, iż w sferach wyższych zaczynają niepokoić skutki dekretu 24. listopada, lecz temu nie trzeba wierzyć. Zapewne ci, którzy zapełniają przedpokój pałacu, mają może powody do nieprzychylności dla wolnej dyskusyi. Lecz do tych nie należą poufali Tuileryów i prawdziwe stronnictwo Napoelońskie. Ci ostatni zdania wprost przeciwnego i cieszą się z nadania obszerniejszej wolności. Nawiasowo wspominamy też, że sprawa Miresa nabiera od kilku dni znowu większych rozmiarów i że miały się pokazać inne osoby mocniej skompromitowane. Poszukiwania idą pilniej; jeden z urzędników, który ma w rozpatrywaniu tej sprawy bardzo ważne zatrudnienie, porównywa całą sprawę do stajni Augiasza, którą jednak oczyścić musi.

Sprawa Syryjska jest zawsze *in statu quo*. Dzisiaj są już wiadome zlecenia, które rozmaite gabineta przesłały swym ambasadorom. Przed zebraniem pierwszej konferencyi usposobienia rządów Austryi, Prus i Anglii, a nawet i Turcyi zdawały się nieprzeciwnemi dalszemu zajęciu Syryi przez wojska francuzkie. Lecz w skutek jakichści doniesień rządu tureckiego o dalszych widokach rządów francuzkiego i rosyjskiego zmieniły się nagle zamiary innych gabinetów. I dla tego od razu wystąpi na pierwszem posiedzeniu były ambasador turecki Wesir-Pasza z najsilniejszym oporem przeciwko dalszemu zajęciu Syryi. Lecz to zajęcie było jednak uznane de facto, aż do odebrania dalszych instrakcyj. — Te nadeszły: Austrya i Anglia widać, że porozumiały się, albowiem ton i treść ich zleceń są jednakowe i cierpkie w formie, zgadzają się jednak na zajęcie aż do pierwszych dni maja. Prusy przystają na trzy miesiące i ich nota grzecznie napisana. Z instrukcyą rosyjską mają się rzeczy inaczej. Lecz jest różnica pomiędzy nią a treścią listów Gorczakowa i Łabanowa ogłoszonych w tej materyi przez dzienniki, które rokowały bezwarunkowe zgodzenie się na żądania Francyi. Rosya przystaje na dalsze zajęcie, o ile się tego okaże potrzeba (co podług niej będzie łatwa) do wykazania.

Lecz w całej instrukcyi panuje pewien ton niedowierzenia i ostrożności. Słychać że tego powodem niedawno zaszłe nieporozumienie pomiędzy Francyą i Rosyą co do przyszłej reorganizacyi Turcyi, na którą się dotąd nie mogły zgodzić. Te instrukcye były posłane ambasadorowi pod formą noty dla zakomunikowania rządowi tutejszemu. Więc konferencya zostaje chwilowo odroczona a Francya zostawia swe wojsko w Syryi, czy na długo to czas pokaże.

Słychać że ministerstwa angielskie cokolwiek zachwiane, z powodu niektórych dezercyj pomiędzy jego stronnikami. W Paryżu życzono by sobie na następców Palmerstona i Russela panów Cobden i Bright; lecz ta kombinacya nie może się jeszcze udać. Niebezpieczniejszymi dla dzisiejszego gabinetu angielskiego są konserwatorowie z panami Stanley i d'Israeli na czele. Ale i ci będą się musieli opierać na koalicyi, a to z powodu dzisiejszego rozstrojenia stronnictw parlamentarskich w Anglii.

Anglia.

Jedno z ostatnich posiedzeń angielskiej Izby niższej odznaczyło się długą odpowiedzią lorda Russel na niegodziwe zaczepki wymierzone ze strony kilku członków przeciw rządowi Wiktora Emanuela, nad który ci wielce szanowni gentlemeny przenieśliby rządy Franciszka II. i Papieża.

Lord John Russel skreślił zkaustyczną ironią obraz ohydnej tyranii Burbonów i absolutnej samowolności administracyi papiezkiej.

P. Roebuck podniosł głos na korzyść Austryi. Sądzono powszechnie, że ów excentryczny mowca został do tego kroku podniecony swoją zastarzałą nienawiścią przeciwko Francyi, lecz p. White zrobił mu daleko cięższy zarzut, mianowicie jakoby popierał Austryę w interesie czysto osobistym. P. Roebuck odpowie zapewne na to posądzenie.

Włochy.

Według francuskich dzienników półurzędowych przygotowuje się Franciszek II. codziennie do wyjazdu z Rzymu do Bawaryi. Zaprzeczenie tej wiadomości ze strony dziennika bawarskiego podaliśmy wczoraj. Z Rzymu donoszą do gazety Kolońskiej, ze exkról neapolitański przygotowując się do jakiejś wielkiej uroczystości, zamówił sobie trzy galowe powozy i masę liberyi. Zapewniają także, iż posiada jeszcze sumę 200 milionów franków złożoną przez jego ojca w banku londyńskim, a „Nationalites“ piszą, że niedawno udał się z wielką pompą do kościoła S. Augustyna, ażeby na ołtarzu Matki Boskiej złożyć wotum złożone z kilku odłamków bomby, która pękła tuż przed nim w Gaecie nie zraniwszy go.

Mieszkańcy Mesyny, opuszczają *en masse* miasto zabierając ze sobą swoje mienie; i dobrze czynią w obec tak „honorowego“ nieprzyjaciela, jakim jest marszałek Fergola. Cytadela otworzyła ogień dnia 3. marca przeciw siłom włoskim, które zozpoczną atak główny dopiero 9. marca.

Jeneral Garibaldi nie chce, żeby o nim zapominano, a przedewszystkiem nie chce, żeby zapominano o ludach włoskich zostających jeszcze pod jarzmem obcem. Oto list jego napisany do majora Bandi w Florencyi: (Ob. nr. 60. najn. wiad.)

„Caprera, 15. lutego 1861. Kochany Bandi! Z wielką przyjemnością powitałem tu naszego Dolfi (który mu listy przywiózł) i szczerze ci dziękuję za dobre nowiny, jakie mi przesłałeś, donosząc mi o patryotycznym zapale, jakim młodzież Toskańska ożywiona.“

„Powiedz tym szlachetnym i dzielnym dzieciom matki-ojczyzny, że zbliżamy się do chwili, w której przemocą (forcément) ustać musi niewola naszych braci w Wenecyi i Rzymie, i że wszyscy winni stawić się na wezwanie. Twój przyjaciel. Józef Garibaldi.“

— Dziennik „Diritto“ otrzymał z Sassari (na wyspie Sardynii) następującą korespondencyę z dnia 23. lutego:

„Deputacya rady prowincyonalnej i komunalnej z Sassari, która się udała do Caprery, ażeby doręczyć jenerałowi Garibaldemu dyplom obywatelstwa naszego miasta, powróciła wczoraj wieczór. Po przemowie i doręczeniu dyplomu wynurzyła deputacya obawy swoje, ażeby się nie urzeczywistniły pogłoski obiegające o odstąpieniu cudzoziemcom wyspy Sardynii.“

„Jenerał Garibaldi odpowiedział na to: „Że odstąpienie wyspy jest nie podobne, że wyspa jest potrzebna Włochom zjednoczonym: że jeźli król *galant-uomo* uwiedziony przez gabinet, mógł przyzwolić na odstąpienie Nicei, nie może tego uczynić co do wyspy Sardynii teraz, gdy poznał skutki takiej polityki...“ Jenerał dodał w końcu, że gdyby to nieszczęście dotknęło wyspę, a jej mieszkańcy byli zdecydowani nie ustąpić, to stanąłby w obronie ich praw, tak jak bronił praw Italii całej w Sycylii. — Jenerał przyjął deputacyę bardzo serdecznie, mówił z zapałem o Wiktorze Emanuelu, a nakoniec podziękował naszym spółobywatelom zapewniając ich, że dopóki żyje on, nie mają się niczego obawiać, bo gotów jest ostatnią kroplę krwi swojej poświęcić dla dokonania wielkiego dzieła zjednoczenia Włoch nie podległych.

— Z Turynu donoszą do „Opinion nationale“: Włochy chcą iść na Rzym i pójdą niezawodnie. Zdaje się, że Pius IX. ulegnie wkrótce potężnemu wpływowi opinii publicznej (*vox populi, vox Dei*) i zastąpi znienawidzonego kardynała Antonelli innym, liberalnym mężem. Rzymianie nie dają się zniecierpliwić; codziennie umieją podchodzić cenzurę tysiącznemi zręcznemi wybiegami. Dzisiaj obrali sobie za hasło pisać węglem na murach: „NON PIOVE“ (deszcz nie pada): to dla cenzury. Ale ludność wie, że to ma znaczyć: „NON PIO, VITTORIO EMANUELE.“ W taki to dziwny sposób zrobiono już w części rewolucyę; w taki to niewinny a zręczny sposób budzą i utrzymują tam w masach uczucie wolności i niepodległości. Dziennik „Unita Italiana“ zamieszcza prawie codziennie znaczną liczbę petycyj, żądających przywołania do kraju u Mazziniego, jedynego z Włochów, który jeszcze żyje w oddaleniu od ojczyzny, — tej ojczyzny, którą pewnie szczerzej i goręcej ukochał, niż ktokolwiek inny.

P. Minghetti przedłoży niebawem Izbom włoskim projekty względem wewnętrznej organizacyi całego królestwa. Sprawdzenie tych projektów zajmie dużo czasu; zdaje się więc, że przed miesiącem nie będzie się mogła rozpocząć ogólna dyskusya.

Dnia 14. b. m. jako w dzień urodzin króla Włoch Wiktora Emanuela II. odbędzie się w Turynie wielki przegląd wojsk. Z okazyi spodziewanego przybycia xięcia Napoleona i jego najdostojniejszej małżonki robią przygotowania do wielkich festynów.

Kronika.

(Przykłady moralnego usposobienia ludu germańskiego. — Składka kmieci na szkółkę wiejską)

— Jestto powszechnem mniemaniem Europy zachodniej a zwłaszcza sąsiednich nam Niemców, że lud polski zostaje dotychczas w głębokiem nieokrzesaniu i w jego nieuchronnem następstwie, w wierze w zabobony, w czary, i t. p. Podobne zarzuty, narzucone Europie przez złowrogich nam od niepamiętnych czasów Niemców, uczynione w celu usprawiedliwienia ich nazbyt gorliwych chęci germańskiego cywilizowania Słowiańszczyzny, są jednem z owych niecnych kłamstw, jakie tylko najbezwstydniejsza żądza zaboru wymyśleć zdoła. Dowody bowiem historyczne przekonywują, iż żadne prawie narody nie odznaczały się tak zdrowym i rozsądnym poglądem na sprawę wiary jak Słowianie, i że skażenie ich religijnych wyobrażeń zabobonnością i czarami nastąpiło dopiero w skutek wpływu germańskiego. Też po dziśdzień najzabobonniejsi ze Słowian są Wielkopolanie, najbliżsi sąsiedzi Niemców. Wieki zmieniły postać rzeczy i pierwotny stan umysłowości Słowian. Poźniejsze jednak czasy przyniosly nowe zmiany, a poglądając dzisiaj na świat milszym obrazem, potrafimy się rozweselić. Oto dzisiaj w ludzie słowiańskim, zwłaszcza polskim przemogła zwycięzka wiara czysta, święta, rozsądek zdrowy, choć nie uczony, podstawy moralne. A w Niemczech, w tej kolebce oświaty i rozumu cóż się dzieje z ludem? Na to odpowiadamy z licznych najświeższemi przykładami.

Przed kilku tygodniami wytoczono w sądzie w Leoben proces za czary. Powodem tego stał się szewc Lederer, który matkę swoją, 67 letnią staruszkę zabił za poradą wróżki karcianej. Ogólne świadectwo niesie, iż był to jeden z najspokojniejszych i najuczciwszych ludzi, a dopiero wiara w czary potrafiła go popchnąć do takiej zbrodni. Charakterystyczne jest jego tłumaczenie się przed sądem. „Zabiłem matkę moją — rzekł on — gdyż byłem już od dłuższego czasu słabym. Moja żona miała przeciw tej słabości wiele środków, które czasami używałem. Zgotowała ona raz zioła pewne, które mi pomogły. Jeszcze pierwej miałem oko zpuchnięte, i wtedy poradził mi pewien szewc, abym podczas nowiu wyszukał na polu kość, i podniosłszy ją chustką, potarł oko. Uczyniłem tak i pomoglo mi. Gdym inną razą przyniósł matce trzewiki naprawione, ponowiła się choroba. Uskarżałem się mojej żonie, mówiąc, że to w istocie musi być prawdą, iż w młodości mojej zostałem oczarowany. Żona doradziła mi, abym poszedł do wróżki. Tam znalazł on potwierdzenie mądrego podejrzenia swego, a odbywszy dłuższy szereg doświadczeń i poszukiwań czarnoxięzkich, których opisu wzbrania nam przyzwoitość, ujrzał wskazaną sobie matkę jako sprawczynię całej niedoli. Potulny dotychczas syn, podniecony ciemną wiarą, stanął przed nią w groźnej postaci sędziego. Nie pomogło uniewinnienie się matki, nie pomogło jej rzucenie się do nóg synowi z prośbą o miłosierdzie. Przesąd zaskalił serce syna — matka niewinna padła trupem pod jego razami...

Inny przykład zdarzył się równie w zeszłym miesiącu w mieście Glarus. Pewnemu właścicielowi zasłabła krowa. Winę tego przypisał on czarom biednej żebraczki. Owoż chcąc się pomścić, zwabiono ją do domu jałmużną, związano powrozem słomianym tak silnie, że aż posiniała i włóczono po kilkakroć po izbie. Niebezpiecznie skaleczoną i ledwie żywą uwolniono wreszcie z więzów, a powróz spalono.

Wyjmujemy te zdarzenia z dzienników niemieckich, a czytamy je ze zgrozą i zdziwieniem. Lecz nie na podobnych tylko czynach ogranicza się zepsucie moralności ludu niemieckiego. Z niekłamanem zdziwieniem przychodzi nam wyczytywać prawie codzień w różnych dziennikach niemieckich wiadomości o coraz świeższych morderstwach i t. p. bezprawiach. I mimowolnie cisną się w pamięć owe słowa niemieckiego historyka średnich wieków, który ujrzał się zmuszonym powiedzieć o własnej ojczyznie: „Germania tota nunc unum latrocinium.“

— Lud nasz rozumie dobrze, iż mu brakuje wykształcenia literalnego, i rad zapobiega temu z własnego popędu. Dzisiejsza Gazeta Warszawska ztwierdza to nowym przykładem, donosząc, że włościanie Niszowscy w powiecie Nowogrodzko-wołyńskim uchwalili na wiecu gminy, aby przy opłacie podatków wnosić po 10 groszy od osoby na utworzenie szkółki wiejskiej.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 13. Marca.		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 88 c.
Dukat cesarski	„ „	6 „ 91 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „	11 „ 92 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „	2 „ 29 „
Talar pruski . . , ...	„ „	2 „ 18 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „	81 „ 90 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów	86 „ — „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		— „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		62 „ 5 „
5% Pożyczka narodowa		75 „ 60 „

Przyjechali do Lwowa

Dnia 12. marca:

Hotel rosyjski. PP. Hr. Wodzicki Kazimierz z Olejowa. Br. Piwowarów Alex. z Rosyi. Ilgmann Ant z Jagielnicy.

Hotel Langa. Br. Schloissnigg Tadeusz c. k. pułk. z Gródka. Nirnstein Henryk z Brodów. Sontag Karol c. k. por. z Żółkwi. Löwenfeld Emanuel z Chrzanowa. Malewski Romuald z Kiszniewa. Klimkiewicz Romuald dr. praw z Czerniowic.

Hotel angielski. Doldenrich Siedlecki Karol z Lackiego.

Hotel krakowski. Ujejski Adolf z Płauczy. Dzięgielowski Cypryan z Leżajska.

Zajazd pod żelazną koleją. Majeranowski Maryan c. k. por. z Zameczka.

Zajazd Kuhnów. Uleniecki Kwiryn z Jaremkowa. Barański Adolf z Radłowic. Rożański Jan z Czerniowa. Bnczacki Józef z Czerniowiec.

Zajazd Krynickiego. X. Bobikiewicz Antoni z Skomoroch. X. Zagórski Stefan z Bakowa.

Zajazd pod tygrysem. Kastory Longin z Czyżyc.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 12. marca.

PP. Bieniecki Władysław do Koziny. Br. Kunsberg Uso do Ustrzyk górnych. Koszowski Antoni do Krowicy. Turzański Leon do Doroszowa. Handler Franciszek do Porudna. Małachowski Zygmunt do Tustaługa. Jabłonowski Antoni do Hujcza. Głogowski Artur do Bojańca. Kucharski Anastazy do Łącka. Kozicki Henryk do Kujdaniec. Dzierzkowski Adam do Chilczyc. Br. Schloissnigg Teodor c. k. pułk. do Gródka. Malewski Romuald do Kiszniewa.

Najnowsze wiadomości.

Gazeta Wiedeńska z d. 12. marca, którąśmy w tej chwili z poczty odebrali, zawiera w części urzędowej co następuje:

Jego c. k. Apost. Mość raczył najwyższem pismem własnoręcznem z d. 9. marca r. b. feldmarszałka-lieutenanta i jenerała komenderującego w Banacie Alexandra hr, Mensdorff Pouilly mianować najłaskawiej namiestnikiem w Galicyi i komenderującym jenerałem w Galicyi i na Bukowinie.

— Własnoręcznem pismem z tego samego dnia raczył Jego c. k. Apost. Mość najłaskawiej rozporządzić, ażeby Viceprezydentowi namiestnictwa Jego Mości Panu Karolowi Moschowi, z powodu uwolnienia Go od kierunku galicyjskiego namiestnictwa wyrazić najwyższe zadowolenie z Jego, podczas samodzielnego prowadzenia urzędu, na nowo udowodnionego poświęcenia się dla służby najwyższej.

Następnie zawiera ta sama gazeta własnoręczne pismo Jego c. k. A. M. z 8. marca względem utworzenia samoistnej władzy krajowej dla xięstwa Bukowiny z siedzibą w Czerniowcach i mianowanie szefem krajowym Bukowiny radzcę dworu rozwiązanego Namiestnictwa w Temeswarze p. Wacława Martina; a w końcu przeniesienie dotychczasowego przełożonego obwodu w Czerniowcach radzcę dworu pana Jakuba Mikuli jako radzcę dworu extra statum do Namiestnictwa we Lwowie i nadanie mu w uznaniu jego dotychczasowych usług krzyża kawalerskiego orderu Leopolda.

Peszt 11. marca. Wybory we wszystkich pięciu okręgach są ukończone. Oprócz Deaka i Szalaya wybrano pp. Gorove jednomyślnie dla przedmieścia Theresienstadt; dla Josephstadtu Wirgiliusza Szilagyi 635 głosami przeciw Maurycemu Jokay, który miał 426 i Pawłowi Kiralyi, który miał 16 głosów; w Franzstadt radzcę magistratu Kacskowiks przeciw Karolowi Horwathowi znaczną większością głosów.

Medyolan 11. marca. Dzisiejsza „Perseveranza“ donosi: Mówią o mających nastąpić zmianach osób w administracyi Sycylii. Cialdini ma, po zajęciu cytadeli Mesyńskiej, być mianowany Namiestnikiem Sycylii w miejsce p. Montezemolo. Jeden z deputowanych zamierza przedłożyć izbie petycyę do rządu, ażeby usilnie wezwał Napoleona do odwołania swoich wojsk z Rzymu. „Perseveranza“ dodaje, że rozwiązanie tej kwestyi jest już tak bliskie, iż odejście wojsk francuskich z Rzymu może poprzedzi dyskusyę nad wspomnioną petycyą.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.